OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 6. dnia 2. września 1867. Rocznik. I.

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Jak się utworzył kraj polski?

Po potopie świata licznie rozmnażający się ludy rozeszli się w dalekie strony, prowadząc życie koczownicze. W pewnym przeciągu czasu atoli okolice, które zajmowali, stawały się za ciasne, wtedy część pokolenia posuwała się dalej, szukając dogodnego do osiedlenia miejsca. W ten sposób przodkowie nasi za czasów niepamiętnych przyszli do krain, które my dziś zajmujemy, gdzie znalazłszy bogate pastwiska, zasiedli na nich z trzodami, a następnie zaczęli uprawiać grunta. Stawiali więc sobie około pastwisk i uprawnych pól chaty z drzewa, pokryte słomianą strzechą i w nich zamieszkali, a tak powstały pierwsze osady, które są początkiem wsi czyli siół.

Z początku jednak rozmnażania się ludzi, co raz więcej powstawało osad niezależnych jedna od drugiej. W każdem takim siole ludzie żyli z sobą wspólnie, zgodnie jak bracia, wspólnie pracowali i po zbiorach dzielili się owocami trudów. Ojcowie byli naczelnikami i panami swych rodzin, najstarszy zaś wiekiem we wsi miał największe poszanowanie i władzę, a nazywano go gospodarzem.

Oddaleni od źródła prawdziwych podań religijnych, przodkowie nasi oddawali cześć Najwyższej Istności czyli Bogu w poświęcanych cienistych gajach; wierzyli w nieśmiertelności duszy ludzkiej, w nagrodę po śmierci za dobre uczynki i karę za złe. Ciała zmarłych palili na stosach, a popioły w glinianych naczyniach zakopywali na cmentarzach, i te dziś jeszcze wyorują się gdzie niegdzie po polach.

Spokojne przodków naszych życie, pracom około pola, trzod i pastwisk oddane, przerwane zostało najściem od wschodu i północy ludów bitnych, dzikich, nielubiących pracy i pragnących rabunku. Kilka takich gromad zniszczywszy ogniem i mieczem osady spokojnych ludzi,

osiadło na ich gruntach w stronie na zachód słońca rozciągającej się, i dało początek narodowi niemieckiemu, gdzie rozmnażając się prędko, zabrakło im może i miejsca, zaczęli więc wpadać do krain zamieszkałych przez naszych przodków: niszczyli zasiewy, zabierali bydło, palili wsie, mordowali ludzi, albo też pędzili ze sobą jako swoich niewolników, zmuszając ich do wykonywania najcięższych robót.

Dla zabiezpieczenia się i odparcia takich najazdów, kto miał zdrowe ręce, chwytał pałkę lub kawał żelaza i biegł na wojnę z wrogiem. Aby zaś większy opór mogły stawiać, osady łączyły się z sobą i ku wspólnej stawały obronie. Później gdy napady nieprzyjaciół stawały się ciągłe, część tylko ludzi najodważniejszych wychodziła z obowiązku na wojnę, a druga zato uprawiała rolę, żywiła rodziny i opatrywała w potrzebie wojowników. — Wojownikom tym, z których powstał stan rycerski czyli późniejsza szlachta, przewodniczyli wodzowie czyli wojewodowie. Wybierał ich lud, aby zasłaniali kraj od wrogów. Wojewodowie ci broniąc kraj, uważali się często za jego panów, a z czasem wzbiwszy się we wziętość i znacznie, zawładnęli jako naczelnicy — jako książęta pewną liczbą osad z przyległym im krajem. Książęta ci zaprawni w boju, wojowali często po między sobą o posiadanie rozmaitych części kraju, głównie jednak walczyli z Niemcami Tym sposobem kraj rozdzielił się na części czyli księztwa. Część kraju, któremi rozmaici wojewodowie rządzili, zaczęły przybierać różne nazwiska i od nich też mianowano ludzi tam mieszkających: tych którzy osiedli nad morzem, nazywano Pomorzanami; siedzący na polach i równinach Polanami, w górach Góralami i tp.

Z tąd też powstało i nazwisko naszego kraju. Polanie zamieszkiwali obszary od Warty i Wisły od jej źródeł aż prawie do jej ujścia w morze. Ci najwięcej byli narażeni na wściekłość napadów nieprzyjacielskich, dla odparcia których wystawiali wojewodowie zbrojne hufce wojowników.

Takim między innymi najsławniejszy i którego imię naszej pamięci doszło, był Piast rolnik kołodziej. Żył on w ośmset lat po narodzeniu Chrystusa Pana i dał początek radowi krolewskiemu, który panował przeszlo 500 lat nad Polską.

W tym czasie znaczna część narodów wyznawała już wiarę chrześcijańską, a między innemi i Niemcy. — Pod pozorem, że Polacy są bałwochwalcami, wpadali ciż ciągłe do naszego kraju, który ogniem i mieczem niszczyli, dążąc zająć go pod swoje panowanie. Chcąc naród od tej napaści uwolnić, prawnuk Piasta książe Mieczysław przyjął religię katolicką z rąk kapłanów czeskich (r. 965), za krórego przykładym poszedł cały naród przyjmując chrzest i naukę Pana nad Pany.

Wiadomości o świecie powszechnym.

Bieg ziemi.

Ziemia kręci się w miejscu, jak kula na prątku i tak kręcąc się, krąży jeszcze około słońca. Pierwszy bieg nazywa się wirowym, drugi postępującym.

Linia prosta, myślą prowadzona przez środek ziemi, około której także ziemia obraca się biegiem wirowym, nazywa się osią. Końce tej linii w punktach, gdzie wychodzą nad powierzchnię kuli ziemskiej, nazywamy biegunami. Biegun jeden jest północny, drugi południowy. Gdybyśmy więc przez środek osi i prostopadle do niej ziemię przecięli, jedna połowa byłaby północną, druga południową. Koło dzielące dwie półkule, nazywamy równikiem.

Ziemia około swojej osi obracając się naprzeciw słońca, kolejno strony swej powierzchni poddaje światłu i znowu w cień kryje. Nam zdaje się przeciwnie, że ziemia stoi nieruchoma, a słońce krążąc około niej, wysuwa się nad nasz poziom, idzie łukiem po niebie, którą ogarniamy wzrokiem. Jest to także złudzenie, które pochodzi ztąd, że nie czujemy ruchu ziemi. Podobnie płynąć szybko czółnem po wodzie, albo pędząc sankami po gładkiej równinie, jeśli odwrócim naszą uwagę od biegu czółna lub sanek, zdawać się będzie, że jesteśmy zawsze na jednem miejscu a brzegi jeziora, drzewa i płoty stojące przy drodze, mijają nas wielkim pędem.

Czas bawienia słońca nad naszym poziomem, nazywa się dniem; czas zostawania jego pod poziomem, nocą. Dień i noc razem wzięte składają dobę, która stanowi jednorazowy obrot ziemi około swej osi.

Ziemia krążąc około słońca podługowatym kołem, zmienia swoje położenie, ztąd wynika różna długość dnia w różnych miejscach ziemi, a cztery peryody tej zmiany stanowią cztery pory roku. D. c. n.

Pokusa głodu.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Była to pora zimowa, mroźno i śnieżno na świecie, a jak to zwykle w Warszawie, pełno ruchu i gwaru na ulicach, a dziwić się wcale nie będziemy, kiedy powiemy, że to był jeszcze do tego dzień świąteczny, w którym jak w całym kraju naszym czy to na wsi czy w mieście, każdy w dniu takim ubrawszy się jak może najschludniej, rad spieszy do kościoła, aby Boga pochwalić i podziękować za odebrane łaski, albo też jak dobre dziecko przed ojcem popłakać trochę na powszechne troski, z miłą nadzieją, że się przecie zmienić muszą. Nic też dziwnego, że wśród tego tłumu rozmaitych ludzi nikt nie uważał młodego druciarza, który z wybladłą twarzą, w cienkiej, podartej guńce, smutnie szedł sobie przez jedną z głównych ulic, z tęsknotą spoglądając na to mnó-

stwo różnorodnych postaci, pomiędzy któremi ani jednej znajomej nie spotkał twarzy; a bolesno i ciężko było na sercu biednemu chłopcu; cztera lata mijało właśnie, jak porzucił ukochane swoje strony, gdzie choć nieraz głodno i chłodno, ale jednak najswobodniej minęły mu lata dzieciństwa, i gdyby nie matka wdowa, którą w wielkiem ubóstwie chciał własną poratować pracą, pewnoby nigdy nie oglądał murów wielkiego miasta, gdzie mu się tak ciasno i smutno wydawało; dotąd jednak życie wlokło się jakotako młodemu Antkowi; odszukał kilku znajomych rodaków, zarobek jakkolwiek lichy, był jednak częsty i już kilkadziesiąt złotych przesłał dla matki, kiedy nagle szczęście zupełnie odwróciło się od niego; co dzień prawie wracał bez grosza do gospody, aż w końcu zabrakło mu nawet na suchy kawałek chleba, którym się od niejakiego czasu żywił, i już od trzech dni napróżno chodził od domu do domu, od drzwi do drzwi, błagając o robotę, wszędzie mu jej uparcie odmawiano, głód coraz silniej zaczął mu dokuczać, a nie mógł przenieść na sobie tej myśli, żeby kogo z przechodzących zaczepić jaką prośbą o wsparcie, zbyt silnie bowiem utkwiły mu w pamięci słowa zmarłego ojca, który zawsze mawiał: „że wstydem jest żebrać człowiekowi, mającemu zdrowe członki i siłę do pracy."— Po czyją zaś własność nie ściągnołby ręki, choćby mu przyszło umierać z nędzy.

Nie są to jednak żarty trzy dni nic nie mieć w ustach; głód jest zawsze okropną rzeczą, a często do straszliwych doprowadca kroków, ktożby się więc dziwił Antkowi, że uniesiony ostatnią rozpaczą, zapomniał o dniu świątecznym i zabrawszy nieodzowne narzędzia, puścił się na miasto z nadzieją jakiegokolwiek zarobku. Już dobrze od godziny błąkał się po rozmaitych ulicach i wszędzie odmówną odbierał odpowiedź; kiedy wszedłszy na drugie piętro jednej kamienicy, otworzył drzwi od kuchni i zapytał błagalnym głosem: „A nie macie państwo garnków do drutowania?" — ale nikt nie odpowiedział tym razem. — Antek wszedł dalej; w kuchni nie było nikogo, cały komin zastawiony był rozmaitemi naczyniami, z których uchodzące smakowite zapachy boleśnie podrażniły wygłodniały żołądek biednego górala; zaczekał jeszcze chwilkę, a widząc że nikt nie nadchodzi, porwał sporą pieczeń stojącą na samym brzegu w miedzianym rądlu i prawie nie wiedząc co czyni, uniósł ją z sobą w odległy kąt dziedzińca; — krótko trwała uczta ta, gdyż nieszczęśliwy Antek bojąc się, żeby mu kto nie wyrwał smacznej zdobyczy, dużemi kawałkami połykał mięso i w mgnieniu oka wypróżnił cały rądel.

Następnego dnia pewien komisarz policyi warszawski wchodził właśnie do biura, kiedy przed samym progiem został zatrzymany przez młodego druciarza, który trzymając w ręku spory rądel miedziany, prosił go o chwilę posłuchania. Był to znajomy nam Antek, co uniesiony pokusą głodu, spożywszy pieczeń, nie wiedział co począć z pozostałym rądlem, gdyż wrodzona rzetelność nie dozwalała mu go zatrzymać u siebie, a obawa kary nie dała również zwrócić go na właściwe miejsce.

A teraz zgadnijcie kochane dziatki, jak się to skończyło?.... Oto komisarz rozczulony szczerością i jego nędzą, napisał króciutki list do owych nieznajomych państwa, do których rądel należał, i zarumienionemu od wstydu Antkowi udać się do nich polecił.

Możecie sobie wyobrazić, z jakiem pomieszaniem biedny druciarz otworzył drzwi owej kuchni, którą po raz pierwszy z taką trwogą opuszczał; łzy płynęły po bladej jego twarzy, kiedy stawiając w oczach zadziwionej kucharki zabrany rądel, zapytał nieśmiało: czy są państwo w domu.

Uradowana służąca pobiegła do pokoju, a wkrótce pan domu, człowiek nadzwyczaj dobry i miłosierny, odebrał z rąk Antka karteczkę komisarza; ten zaś cały drżąc z obawy, cofnął się w sam kącik kuchni i jak winowajca przed sędzią oczekiwał, jaki nań wyrok wydadzą. Ale jakież było jego zadziwienie, gdy zamiast gniewu ujrzał na twarzy szlachetnego pana wyraz głębokiego współczucia. Łaskawe zapytania właściciela rądla, rozwiązały język góralowi; długo i tkliwie mówił o rodzinych stronach, gdzie odebrał życie, z tęskną łzą na oku wspomniał starą matkę, a skoro wymienił

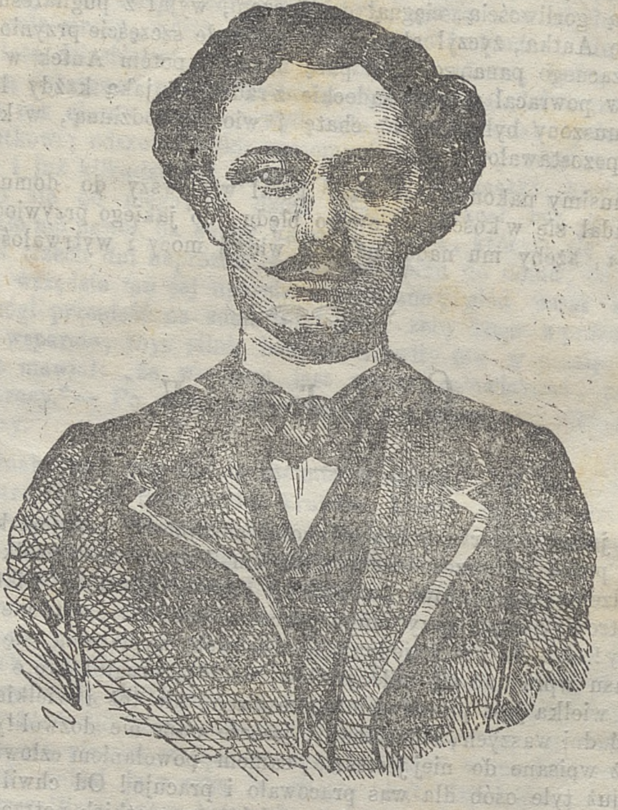
niewielką sumkę pieniężną, jaką pragnął zebrać, ażeby do niej powrócić, nieznajomy uniesiony serdeczną gorliwością, sięgnął do kieszeni, wyjął z pugilaresu papierki, a ściskając czarną rękę Antka, życzył aby mu te pieniądze szczęście przyniosły, i znać spełniło się życzenie zacnego pana, gdyż w parę miesięcy potem Antek w towarzystwie kilku swoich rodaków powracał w góry sądeckie z radością, jaką każdy łatwo pojmie, jeżeli ktokolwiek zmuszony był porzucić chatę i wioskę rodzinną, w której wszystko co ukochał sercem, pozostawało.

Dodać tu musimy nakoniec, że nasz góral wróciwszy do domu, pierwszej zaraz niedzieli wyspowiadał się w kościele z owego błędu, do jakiego przywiodła go pokusa głodu, błagając Boga, ażeby mu nadal użyczył więcej mocy i wytrwałości.

K.

O pracy.

Praca jest jedną z pierwszych powinności naszych; praca jest konieczną dla człowieka potrzebą, praca jest przeznaczeniem naszem. Pracowita pszczółka, skrzętna mrówka, całe przyrodzenie, układ towarzystwa, tej prawdy nas uczą. Nikt od pracy nie jest wolny; król na tronie, oracz przy pługu pracować musi, i często nie wiadomo, którego większe są trudy! . . . W pracy jedyny jest sposób wypłacenia się Bogu i rodzicom; do pracy zawczasu wprawiać się należy. O wy dziadki drogie! które dopiero wstępujecie w zawód życia, wielka jest przed wami przestrzeń, ale też i wielkie czekają was obowiązki. Krótkość dni waszych, sił słabość, jeszcze wam nie dozwoliły prawdziwej oddać się pracy, a już wpisane do niej jesteście, samem powołaniem człowieka i samą wdzięcznością. Tak! już tyle osób dla was pracowało i pracuje! Od chwili urodzenia się waszego, matka was karmi, strzeże i hoduje, ojciec wszystkich potrzeb dostarcza, żebyście miały co jeść, gdzie mieszkać, w czem chodzić; rolnik ziemię potem zlewa, rzemieślnicy rąk i zabiegów nie szczędzą; ludzie dnie i noce trawią, chcąc wam potrzebnych nauk udzielić, jesteście więc celem pilnej pracy, tysiącznych starań; a wy cóżeście dotąd dla kogo uczyniły? . . . Lecz nie troszczcie się; stoi dla was całe życie otworem, możecie dopełnić tej szlachetnej powinności, możecie się wypłacić hojnie z zaciągnionego długu. A wy miłe dziatki, które czytając te słów kilka, uczujecie w rozwijającej się duszy szlachetny ku dobremu zapał, których delikatne serce już zna, jaką jest przykrością być dłużnym, a nie módz się wypłacić, które już sobie wystawiacie rozkosz oddania sowicie tego cośmy dostali, wy dopełnicie snadnie wszystkiego, czego po was powołanie człowieka wymaga. Wprawiajcie się tylko do pracy, miłujcie ją; dopełniajcie z upodobaniem obowiązków, jakie na was rodzice, nauczyciele wkładają, przezwyciężajcie lenistwo, unikajcie próżniactwa. Niech każde z was wstaje rano, niech się stara, ażeby żadna chwila w dniu całym marnie mu nie zeszła; odbywszy zatrudnienia swoje, niech szuka wytchnienia i spoczynku w przyzwoitej zabawie, nie zaś w gnuśnej bezczynności. Żałujcie dziecka, które z przymusem do nauki idzie, a odbywszy jakkolwiek zadaną sobie pracę, siedzi w kącie z założonemi rękoma lub wśród dnia drzymie, marnuje życie, nudzi się, nigdy prawdziwie człowiekiem nie będzie, nigdy się nie wypłaci Bogu i rodzicom, nigdy na piękne nie zasłuży imie. Wy zaś sposobiąc się już teraz do pracy, pokochacie ją zawczasu, a skoro was lata wiekiem i siłą zbogacą, oddacie z pociechą serca odebrane od rodziców łaski i dary, podacie im rękę pomocną w starości, przyczynicie się do szczęścia ogółu, do chwały narodu, a wypłaciwszy dług wasz, staniecie zasobne w zasługi przed Stwórcą.



Leon hr. Plater.

Ród Platerów od dawna na Litwie w Inflantach osiadły, wydał znaczną liczbę zasłużonych ojczyźnie mężów.

Jeden z najmłodszych potomków jego, bo zaledwo dwudziestoletni Leon hr. Plater, podczas ostatniego powstania pochwycony został przez Moskali we własnym domu, i osadzono go w więzieniu w Dynaburgu pod zarzutem, jakoby dowodził oddziałem z powstańców i zabrał znaczny transport broni i amunicji, wieziony dla carskich wojsk na Litwie. Sąd wojenny złożony z Moskali, zbadawszy sprawę po swojemu, skazał go na śmierć, i wyrok ten spełniony został w Dynaburgu dnia 8. czerwca 1863.

Z rządką odwagą i przytomnością szedł zacny ten młodzian na śmierć. Na placu tracenia ukląkłszy i pomodliwszy się gorąco, ucałował swego spowiednika, poczem wdział śmiertelną koszulę, i z zawiązanemi oczyma zaprowadzony do słupa, oczekiwał śmierci. Padły strzały, i młody bohater ugodzony kilkoma kulami w piersi, zginął natychmiast.

Podczas tego barbarzyńskiego aktu, matka, siostry, krewni i przyjacioły zabitego modlili się w kościółku pobliskiej wioski; — niepozwolono im bowiem znajdować się na miejscu tracenia. Wszyscy płakali rzewnie, matka jedna tylko znosiła to nieszczęście z prawdziwej nadziemską odwagą, a nawet pocieszała drugich mówiąc: „Nie płaczcie — widzicie, ja nie płaczę; — płakałabym, gdyby mój Leon był się uląkł wyroku moskiewskiego. Byłam dziś w więzieniu, błogosławiłam go, modliłam się z nim i za nim.“

Zaprawdę naród, który takie wychowuje matki, niemoże nigdy zaginąć.

Początkowa nauka rachunków.

(Ciąg dalszy.)

Umiejąc przeliczyć dziesięć jednostek, łatwo wtedy przeliczyć choćby największą ilość. Trzeba tylko nauczyć się nazywać liczby powstające ze zbioru jednostek, dziesiątków, setek i tysięcy.

Wiemy, jak się tworzą i nazywają liczby pierwszego dziesiątka. Drugi dziesiątek będzie się tworzył, dołączając do pierwszego po jednej jednostce, z tad powstana liczby:

Dziesięć i jeden,	wymawia się	jedenaście;
— i dwa,	—	dwanaście;
— i trzy,	—	trzynaście;
— i cztery,	—	czternaście;
— i pięć,	—	pietnaście,
— i sześć,	—	szesnaście,
— i siedm	—	siedmnaście;
— i ośm,	—	ośmnaście;
— i dziewięć,	—	dziewietnaście;
— i dziesięć,	—	dwadzieścia.

Dwadzieścia więc razy to samo, co dwa dziesiątki, do których znowu dołączając po jednostce, będziemy mieli liczby: dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa, i tak dalej aż do dwudziestu dziewięciu, do czego dołączywszy jednę jednostkę, otrzymamy już trzeci dziesiątek. Tym sposobem utworzy się czwarty dziesiątek, piąty dziesiątek i tak dalej. — Nazwiska dziesiątków są następujące:

jeden dziesiątek:	dziesięć;
dwa dziesiątki:	dwadzieścia;
trzy —	trzydzieści;
cztery —	czterdzieści;
pięć dziesiątków	pięćdziesiąt;
sześć —	sześćdziesiąt;
siedm —	siedmdziesiąt;
ośm —	ośmdziesiąt;
dziewięć —	dziewięćdziesiąt;
dziesięć —	sto.

Mając sto, liczymy dalej: sto dwa, sto trzy, aż dopóki nieotrzymamy liczby: sto dziewięćdziesiąt dziewięć, do której dodawszy jednostkę, będziemy już mieli dwa sta. Kiedy zaś każde sto uważając za jednostkę, będziemy z tych pojedyńczych set składali dziesiątek, nazwiska liczb wtym dziesiątku będą: dwieście, trzysta, czterysta, pięćset, sześćset, siedmset, ośmset, dziewięćset, tysiąc.

Tysiąc znów uważając za jednostki, liczymy mówiąc: jeden tysiąc, dwa tysiące, i tak dalej aż do dziesięciu tysięcy, a skoro otrzymamy tysiąc tysięcy, wtenczas liczbę tę nazywamy **milion**.

Miliony liczą się także jednostkami, dziesiątkami, stami i tysiącami. Milion milionów składa **bilion** albo **miliard**. (D. c. n.)



Owca.

Owce znane są wam kochane dziatki; nie ma prawie wsi, gdzieby niebyło tych zwierzątek. Należą one do najużeteczniejszych zwierząt w naszym kraju. Nie ma może cierpliwszego na świecie zwierzęcia, nad owcę; nawet gdy jej jagnie zabieraja, to tylko beczy, podczas gdy inne zwierzęta w takim razie bronią zacięcie młodych. Jagniątka są bardzo wesołe i ucieszne zwierzątka, z kąd dzieci lubią się z niemi bawić. Zato samce czyli barany opatrzone potężnemi rogami, staczają często ze sobą zacięte walki.

Pożytek z owiec jest wielostronny: z wełny robią sukno; skóry razem z wełną służą za futra tak zwane kożuchy, z mleka wyrabiają wyborne sery i bryndzę, a z serwatki żętycę skutkującą w cierpieniach piersiowych i w suchotach; mięso smaczne i pożywne poszukują do kuchni, kiszki nareszcie służą do wyrabiania strun na skrzypce.

Owce podobnie jak bydło, jelenie i sarny, nalężą do rzędu zwierząt kopytowych, przeżuwających, t. j. że połknięty pokarm znowu wraca do gęby, a zwierzęta te drugi raz go przeżuwają.

ROZMAITOŚCI.

Że ludzie nie wiele różnią się od zwierząt, z którymi nieraz tak nielitościwie się obchodzą, a od których wiele nauczyć się mogą, posłuży następujący wypadek, za prawdziwość którego poręcza najnowsze naukowe pismo. —

W dobrach bogatego pana w Pomerani, na dachu jednej stodoły gnieździła się od niepamiętnych czasów para bocianów. Podczas wylęgu zwykle jeden bocian na przemiany siadywał na gnieździe, podczas gdy drugi odlatywał. To instyktowe odmienianie się przerwane zostało, że jeden bocian na sąsiedniem polu śmierć znalazł. Ku biednemu ze zgłodniałym żołądkiem wyczekującemu wdowcowi zwróciło się naturalnie powszechne współczucie. „Co się z nim stanie? Czy zostawi swoje zalążki, czyli zemrze z głodu? Lepiejby go zastrzelić, aby skrócić jego męki.“ Tak mówiono we dworze. W tem nagle na dachu pokazuje się stary paw, od wielu lat towarzysz z podwórza obu bocianów; kroczy poważnie do gniazda, bocian podnosi się, leci na żer, a paw zasiada na jego miejsce, ażeby jaja od przeziębienia ochronić. Powszechny okrzyk radości wita niespodziewanego zbawcę bociana. — To proste opowiadanie, czyż nie obudza w sercach naszych uwielbienie i podziw nad Wszechmocnością Ojca naszego, który w nieme, jak my ich nazywamy, stworzenia, wlał takie zdolności do wzajemnego porozumiewania się, zagrzał uczuciem litości nad podobnemi sobie tworami! Uczmy się w otwartej przed nami księgi natury, a bezwątpienia staniemy się lepszemi.

ZAGADKA.

Czarny, niepozorny, drobny,
Do małych ziarnek podobny;
Spi w rogowym często domu,
Żyjąc nie szkodzi nikomu;
Lecz gdy umiera, to z grzmotem,

Hukiem, piorunem, łoskotem,
I taką siłę rozwija,
Że w co uderzy, zabija.
Strzeżcie się go dzieci lube,
Bo wam może sprawić zgubę.

Rozwiązanie zagadki podanej w Nr. 5. „Opiekuna“: — Serce.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: H. Stupnicki. Z drukarni M. F. Poremby.